

Stefan Wilkanowicz

## LUDZIE ZBYTECZNI

Przed wielu laty zdarzyło mi się uczestniczyć w podróży studyjnej po Brazylii. Podróży dość niezwykłej bo dającej możliwość kontaktów z bardzo różnymi ludźmi, od dyrektorów banków do mieszkańców faveli, i to kontaktów nie oficjalnych lecz pełnych zaufania - dzięki sieci przyjacielskich układów.

Raz zdarzyło się, że po odwiedzinach jednej z favel w Rio de Janeiro byliśmy zaproszeni do pewnej damy z arystokratycznych sfer. Mówiło się różnych rzeczach, o wzroście ekonomicznym tego kraju i równoczesnym szerzeniu się analfabetyzmu, o milionach pozbawianych ziemi chłopów, którzy napływają do miast i tworzą tam dzielnice nędzy.

Nasza dama powiedziała z prostotą: „nam ci ludzie nie są potrzebni”. Ta odpowiedź olśniła mnie - rzeczywiście, nie są potrzebni. Ani jej, ani „normalnemu” społeczeństwu - to tylko kula u nogi. Ale co z nimi zrobić? Spisać na straty?

Nikt tego wprost nie powie, nie wypada, coś trzeba robić, przynajmniej okazać litość, choćby na pokaz. Ale oni nie potrzebują litości, i tak są wystarczająco często upokarzani.

Wracam do tej rozmowy coraz częściej, bo chyba jest coraz bardziej aktualna - coraz więcej mamy ludzi „niepotrzebnych”.

Wydaje się, że tworzy się jakby nowy rodzaj proletariatu, którego cechą charakterystyczną jest proces „wykluczania” z życia społecznego. To nie tylko sama bieda jest tu groźna, ale właśnie poczucie niepotrzebności, które przyczynia się do zrywania więzi społecznych i schodzenia na margines, praktycznego tracenia praw ludzkich i obywatelskich. Poddani temu procesowi ludzie czują, że są przez społeczeństwo odrzuceni.

### Bezrobotni i inni degradowani

Bezrobocie, które staje się zjawiskiem strukturalnym, a nie tylko incydentalnym, jest ważnym czynnikiem tego procesu. Wydaje się, że można wyróżnić trzy rodzaje nowoczesnych bezrobotnych: zrezygnowanych, przystosowanych i zbuntowanych.

Ci pierwsi już mają siłę aby się wydobyć ze swej biedy, ich bezradność i bierność pogłębia się, „kloszardyzują” się i po pewnym czasie już ich nie stać na żadną aktywność przekraczającą doraźne starania o utrzymywanie się przy życiu.

We Francji istnieje pewna forma zapobiegania temu zjawisku, jest to tak zwany system Rmi (renumeration minimale d'insertion), który długotrwałemu bezrobotnemu daje możliwość odzyskania zasiłku pod warunkiem zobowiązania się do wykonania odpowiednich działań zmierzających do uzyskania pracy. Ma to charakter formalnej umowy między bezrobotnym a odpowiednią komisją. Ale dosyć często jest już za późno - bezrobotny umowę podpisze, ale nie jest w stanie jej dotrzymać, nie stać go na jakąkolwiek aktywność.

Przystosowani to ci, którzy się zdemoralizowali przez uzależnienie od zasiłków i nauczyli sztuki pasożytowania: sprawnie wyludzają różne dary i bezpłatne posiłki, trochę kradną czy przemycają, trochę pracują na czarno itp. Czasami udaje im się to całkiem dobrze - przed paroma laty powstało nawet w Berlinie stowarzyszenie szczęśliwych bezrobotnych. Ale w Niemczech system opieki społecznej jest bardzo rozwinięty a państwo bogate.

I wreszcie trzecia kategoria - zbuntowani. To ci, którzy chcą wydobyć się ze swej biedy i upokorzenia, walczyć o swoje prawa. Nie godzą się na degradację i „wykluczanie”. Ale ponieważ nie znaleziono radykalnego sposobu na likwidację bezrobocia więc ich protesty dają najczęściej niewielkie rezultaty. Pozostają ekstremistyczne organizacje i zorganizowana przestępczość. Nie można się zatem dziwić rozwojowi gangów, mafii i różnych form terroryzmu.

Ani wzrostowi „zwykłej” agresji, która bierze się z bezrobocia, frustracji, nudy, braku perspektyw. Prof. Kępiński powiedział kiedyś, że kto nie tworzy musi niszczyć. Potwierdzają to wyniki naszej ankiety „Młodzież a przemoc” (ok. 3 tysięcy odpowiedzi). Młodzi ludzie bardzo dobrze rozpoznają źródła przemocy i najczęściej wskazują na konieczność organizowania pozytywnej działalności dla młodzieży. Organizowania, bo sami są raczej bezradni, oczekują pomocy od dorosłych.

W tym miejscu trzeba wspomnieć o naszym systemie penitencjarnym, który powoduje wzrost przestępczości - odbywający karę rzadko się resocjalizują, częściej doskonalą swe przestępcze umiejętności i stają się recydywistami. Ponadto coraz trudniej ich karać - procedury sądowe są coraz dłuższe, a także zaczyna brakować miejsc w więzieniach oraz pieniędzy na ich budowanie.

Aktualni i byli więźniowie należą więc też do kategorii ludzi zbytecznych - i nie tylko zbytecznych lecz groźnych.

Mamy też coraz większą ilość ludzi starych czy chorych, którzy wymagają opieki, są od niej uzależnieni i czują się niepotrzebni. Ale nie trzeba być chorym aby wpaść w ten stan ducha. Nierzadko przeżywają go także młodzi emeryci, którzy chcą i mogliby robić coś pożytecznego, ale nie wiedzą jak - a nikt im niczego nie proponuje.

Przypomina mi się tutaj mój znajomy, który po okresie wojny spędzonym w niemieckich obozach koncentracyjnych, a potem, po paru latach pracy w belgijskiej kopalni, wyjechał do Stanów Zjednoczonych i tam przepracował kilkadziesiąt lat jako robotnik. Owdowiał, dzieci poszły swoimi drogami, przeszedł na emeryturę. Zastanawiał się co ma dalej ze swoim życiem robić. Znajomy Żyd zapytał go :”dlaczego nie robi Pan tak jak Żydzi? Dobry Żyd zaczyna studiować w wieku 5 lat a kończy na łożu śmierci”. Pomyślał, że to może dobra rada. Zapisał się na uniwersytet, skończył studia, napisał książkę, za którą dostał doktorat, a teraz - w wieku 79 lat - pisze następną. Z „bezużytecznego” stał się cennym członkiem społeczeństwa.

Czy nie trzeba go naśladować?

Oczywiście, choć to wypadek dość wyjątkowy. Powszechny natomiast powinien stać się nawyk uczenia się. Jest to dzisiaj konieczne dla życia w szybko zmieniającym się społeczeństwie, ukończenie takiej czy innej szkoły nie wystarczy.

Ustawiczne uczenie się jest oczywiście potrzebne dla gospodarki, ale nie tylko - potrzebne jest dla własnego rozwoju i dla uczestnictwa w życiu społecznym.

W żydowskiej kulturze studium odgrywa ogromną rolę - warto pamiętać, że to obowiązek istniejący od tysięcy lat, powszechny i wtedy, kiedy książęta, a nawet chrześcijańscy królowie bywali analfabetami.

W ujęciu chrześcijańskim powszechnym obowiązkiem jest aktywność ku pożytkowi własnemu i innych. Jest to po prostu wynik najważniejszych przykazań - miłości Boga i bliźniego. W tym ujęciu ( i przy świadomości istnienia duchowej wspólnoty Boga i ludzi) nie może być człowieka niepotrzebnego, każdy jest cenny jeśli robi coś pożytecznego, na przykład jeśli się modli za innych lub choćby do nich uśmiecha. Bliska mi osoba, ponad 90-letnia, ociemniała, mówi, że jej życie składa się z trzech części : jedzenia, spania i modlitwy. Najbardziej martwi się tym, że ma coraz mniej czasu na modlitwę bo coraz więcej musi spać.

W tym ujęciu obowiązek pracy (najszerzej rozumianej) jest powszechny, niezależnie od tego czy się „ma pracę” czy jest bezrobotnym. Chrześcijanin zawsze robi coś pożytecznego, z założenia. Jeśli nie jest zatrudniony to ma być w ten lub inny sposób wolontariuszem.

## Zmiana typu cywilizacji

Nie da się ukryć, że jesteśmy dość dalecy od tego ideału, a nawet może się on wydawać zupełną utopią. Gorzej jeszcze - współczesna euroamerykańska cywilizacja zdaje się wchodzić w kryzys, który ją od tego ideału bardzo oddala. Kryzys ten ma wiele wymiarów, ale tu zwracam uwagę na jeden: coraz bardziej dominuje w niej duch konsumpcji i konkurencji, który niszczy poczucie odpowiedzialności i więzi społeczne. Wyraża się to między innymi w niezwykle groźnym zjawisku: ustawicznym wzroście współzależności, nieraz zresztą bardzo niesymetrycznej (w różnych skalach i aspektach) bez odpowiedniej współodpowiedzialności. Wydaje się to być istotną cechą obecnego wariantu globalizacji.

Musi to powodować wzrost ilości ludzi „zbytecznych”, w praktyce odrzucanych, skazywanych na degradację.

Trzeba więc podjąć trud zmiany założeń naszej cywilizacji, choćby się to wydawało niemożliwe. Oznacza to m.in. przyjęcie dwóch zasad (czy dwóch celów):

- nikt nie może być pozbawiony pomocy, pozostawiony na łaskę losu
- nikt nie może być bezczynny, nie wnosić niczego w życie społeczeństwa

Na pierwszy rzut oka wydaje się to być zupełną utopią, jakimś czystym idealizmem - albo totalizmem. Tak jednak nie musi być.

Trzeba bowiem pamiętać, że chodzi tu o długofalowy, wieloetapowy proces - a nie o rewolucyjną zmianę, ta bowiem musiałaby likwidować wolność, stwarzając równocześnie fikcję solidarności i poczucia współodpowiedzialności. A tymczasem wolność stanowić musi istotną cechę tego procesu.

Wolność jako zachęta do aktywności.